

Annales Universitatis Paedagogicae Cracoviensis

Studia Poetica IV (2016)

ISSN 2353-4583

REPETYCJE

Stanisław Burkot

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie

Tajemnice Ludwika Spitznagla¹

W szkicu tym będzie więcej znaków zapytania niż pewnych odpowiedzi. Wynikają one z analizy dotychczas znanych materiałów źródłowych, z których powstała legenda Ludwika Spitznagla. Ale wyjaśnienie i ułożenie znanych faktów może być całkiem inne. Legenda powstawała wyraźnie w dwu fazach: najpierw w kręgu najbliższym, w środowisku wileńskim, i wówczas miała zasięg niewielki. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku wraz z rozwojem badań nad twórczością Słowackiego zyskała zasięg ogólnopolski, stała się trwałym elementem tradycji romantycznej. Najwcześniej i najdłużej pamięć o tej postaci kształtowali i przechowywali przyjaciele. Niezwykła osobowość poety i tragiczny jego finał pobudzały wyobraźnię, głównie Słowackiego, zmuszały do wspomnień i Antoniego Edwarda Odyńca, i Aleksandra Chodźkę, choć ich wypowiedzi są już późniejsze, z drugiej połowy XIX wieku. To właśnie Odyniec i Chodźko narzucili badaczom twórczości Słowackiego sposoby komentowania i interpretowania trzech jego utworów związanych nierozzerwalnie z osobą Ludwika Spitznagla – *Godziny myśli*, *Lambra* i *Kordiana*. Gdyby nie Słowacki, owa prowincjonalna historia autora paru wierszy, który z niezrozumiałych powodów i w dość tajemniczych okolicznościach popełnić miał samobójstwo, poszłaby w niepamięć. Wystarczy powiedzieć, że pochodzący z innych stron dawnej Rzeczypospolitej, a przecież z niezbyt odległych okolic, z Owrucza i Międzyrzecza Koreckiego, Ignacy Hołowiński chyba nic o niej nie słyszał. Dodać warto, że w 1827 roku późniejszy autor *Pielgrzymki do Ziemi Świętej* przeniósł się z seminarium duchownego w Łucku do Wilna. Był to rok śmierci Ludwika Spitznagla. Jak potwierdza to znaczący zapis w tekście wspomnianej *Pielgrzymki*, nazwisko Spitznagla nie wywołało w autorze żadnych skojarzeń.

Druga faza powstawania legendy „polskiego Wertera” przypadła na okres po powstaniu styczniowym. Nie żył już Słowacki, ale żyli Odyniec i Chodźko, przyjaciele i Spitznagla, i Słowackiego. Był to równocześnie okres intensywnych badań nad

¹ Pierwodruk: S. Burkot, *Tajemnice Ludwika Spitznagla*, [w:] *Prace ofiarowane Henrykowi Markiewiczowi*, pod red. T. Weissa, Kraków 1984, s. 113–130; przedruk: S. Burkot, *Uwikłani w historię*, Kraków 2008, s. 36–57. Zamykające artykuł „Dopowiedzenie” nie było wcześniej publikowane.

twórczością Słowackiego, inicjowanych we Lwowie przez Antoniego Małeckiego, wydania „nowych” dzieł istniejących dotychczas w tece pośmiertnej, a także listów do matki, znaczących w omawianej tu kwestii fragmentów *Pamiętnika*, spisane przez poetę w 1832 roku. Właśnie ukazanie się w „Przeglądzie Polskim”² fragmentów owego *Pamiętnika* stało się początkiem tworzenia samej legendy, choć zapowiadały jej sukces już *Listy z podróży* (1875) Edwarda Odyńca. Utrwalenie się legendy nie pozwoliło badaczom na uważniejsze odczytanie wydanych w 1898 roku przez Leopolda Méyeta *Listów Salomei Słowackiej-Bécu* do Antoniego Edwarda Odyńca. Niewiele wcześniejszy od *Listów z podróży* Odyńca jest także Aleksandra Chodźki *List do dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu* (1869), ważny w procesie kształtowania się samej legendy.

Ta druga faza powstawania ostatecznej wersji biografii Ludwika Spitznagla – wobec dziwnego ubóstwa materiałów źródłowych – obfituje z biegiem lat w różnego typu ubarwiający samą historię dopowiedzenia. Wówczas to pojawił się rzekomy *List pożegnalny* Spitznagla do Anieli Rdułtowskiej, napisany w przeddzień samobójstwa, którego poeta miał nie oddać adresatce. Zastąpił go wierszem *Garść snowskiej ziemi*. List ów ma być odpisem z rzekomego oryginału, sporządzonym na życzenie matki Spitznagla. Wiadomości na temat tego listu są tak bałamutne (miał być adresowany nie do Rdułtowskiej, lecz do innej wybranki serca – Leduchowskiej), że jego wydawca i komentator Czesław Bobolewski, pracujący pod czujnym okiem Stanisława Pigonia, wręcz zanegował jego autentyczność³. Ustalenia te jednak niewiele zmieniły. W legendzie list ów, zastąpiony następnie wierszem pożegnalnym, stał się najważniejszym dowodem wyjaśniającym przyczyny samobójstwa polskiego Wertera, choć sam wiersz – niewątpliwie autentyczny – odczytywać trzeba jako utwór pożegnalny, nie tyle zresztą z Anielą Rdułtowską, co z przyjaciółmi, braćmi, z „krajem lat dziecinnych”. Poeta mówi wprawdzie o „wieczności”, prosi, by Aniela wspominała go czasem „jak zmarłego brata”, ale są to tylko dość sztampowe zwroty zjawiające się często w wierszach pożegnalnych. Usprawiedliwia je długa i niebezpieczna podróż zdecydowanego na wszystko, żadnego przygód podróżnika:

I ja polecę, gdzie mnie los poruszy
 I każę milczeć głazowi mej duszy,
 I każę myślom nie myśleć o tobie,
 Każę im spocząć w niepamięci grobie.
 Rzucę się w zamęt świata i burze natury.
 Pójdę, gdzie morze zwykło się wściekać,
 Gdzie zimne serce zimna więzi trwoga;
 To przebiegając pustynie i góry,
 To modły wznosząc gorące do Boga,
 Będę od własnych myśli uciekać.

² J. Słowacki, *Pamiętnik*, „Przegląd Polski” 1879/1880, t. I, zeszyt lipcowy.

³ Cz. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej Ludwika Władysława Spitznagla*, [w:] *Księga Koła Polonistów Uniwersytetu im. Stefana Batorego*, Wilno 1932, s. 206–225.

Wiersz ten – stwierdźmy to przedwcześnie – mówi o prawdziwym, wybranym świadomie przeznaczeniu Spitznagla, jest pożegnaniem z miłością i jej odrzuceniem. Nie uzasadnia zamiarów samobójczych, a wręcz zdecydowanie im zaprzecza. Skłonność do pewnej przesady, właściwa przecież epoce, ma swe dodatkowe usprawiedliwienie, że poeta adresował swą wypowiedź do dwunastoletniej „ukochanej”. W epoce, która – jak to złośliwie skomentował później Słowacki – „wieszczka zmieniała w gadułę”, taka przesada bardziej w słowach niż w uczuciach była w dobrym guście. Odnajdziemy ją i u Słowackiego w znanych strofach z *Podróży do Ziemi Świętej z Neapolu*:

I znowu wspomnień pieśń dzika, echowa
 Zagrała w sercu i łzy moje płyną.
 O Lutko! Dziecka kochanko, bądź zdrowa!
 Jeżeli kiedy pod tą jarzębiną,
 Co nieraz kładła koralowe grona
 Na twoje włosy, siądziesz zamyślona,
 Jeżeli książkę położysz przy sobie,
 Jeśli szalona ta pieśń z tobą będzie,
 Kart nie odwracaj... bo nim spocznię w grobie,
 Będę ci śpiewał jak mrąca łabędzie.

Tak „żegnał się” z nieobecną Śniadecką Słowacki, wyruszając w daleką podróż. Jakimiż słowami mógł się żegnać dwudziestodwuletni Ludwik Spitznagel przed wyruszeniem w nieznane?

Powróćmy jednak do legendy. Według niej w momencie wyjazdu Spitznagel miał nagle, w sposób nieoczekiwany, zabić się strzałem „prosto w serce”. Owo „prosto w serce” było także w stylu epoki, realizowało znany wzór literacki. *Cierpienia młodego Wertera* Goethego zrobiły, jak wiadomo, zawrotną karierę, ale w Wilnie popularnością cieszył się inny, rodzimy „trup z raną w sercu” – Gustaw z IV części *Dziadów*. Wzór ten w wersji popularnej, plebejskiej, przybierał inną postać. W 1836 roku w „Wieńcu Literackim” niejaki Gronkowski taką podał wersję śmierci Spitznagla: kiedy poeta prosił ukochaną o płatek róży, ta miast róży dała mu grudkę ziemi z wazonu. „Akademik bieży do kwatery i strzela sobie w łeb”⁴. Innymi słowy: strzał „prosto w serce” był znaczący i bardziej poetycki, choć dla desperata mniej wygodny, zważywszy na długą łufę dawnych pistoletów.

Historia śmierci Ludwika Spitznagla uległa w naszych czasach dalszym przekształceniom. Waclaw Kubacki w swym dramacie *Krzyk jarzębiny* (1949) dorobił do niej interpretację socjologiczną, „klasową”. Spitznagel, choć znakomicie wykształcony, pochodził z rodziny mieszczańskiej (w istocie: inteligenckiej) i nie mógł być konkurentem do ręki Anieli, panny z „dobrego”, ziemiańskiego domu. Tę wersję, już całkiem serio, możemy wyczytać w *Księdze wierszy polskich XIX wieku*, przygotowanej i opracowanej przez Juliana Tuwima i Juliusza Gomułckiego. Przytoczmy tutaj odpowiedni fragment:

⁴ Artykuł ten cytuje Cz. Bobolewski, *Ze spuścizny rękopiśmiennej...*, s. 214.

Spitznagel wybrał się do Snowia, majątku Rdułtowskich, których syn był jego przyjacielem i w których młodziutkiej córce był już od dawna zakochany. W Snowiu oświadczył się o rękę panny, spotkał się jednak z zimną i bezwzględną odmową ze strony rodziców. W nocy przed odjazdem przyszedł mu do głowy myśl samobójcza, pod których wpływem napisał list pożegnalny do ukochanej. Później, po uspokojeniu się, list ten zastąpił sentymentalnym wierszem, w którym pogodził się pozornie z nieuchronnym wyrokiem losu. Rano zaszły przed dwór konie pocztowe [...] ⁵.

Dalszy ciąg jest już przetworzeniem zapisu z *Pamiętnika* Słowackiego i z jego *Godziny myśli*.

Spróbujmy przyjrzeć się krytycznie tej legendzie. Przede wszystkim „twarda i zimna odmowa rodziców”, jeśli do oświadczyn w ogóle doszło, w co raczej należy wątpić, wynikała z pobudek naturalnych, a nie uprzedzeń kastowych. Zważmy tylko: dwudziestodwuletni młodzieniec wyrusza do Egiptu z pensją 350 dukatów ⁶ i ojciec ma mu oddać za żonę dwunastoletnie dziecko! Inni komentatorzy, kierując się zdrowym rozsądkiem, bo brak ku temu jakichkolwiek źródeł, twierdzą, iż odmowa nie była stanowcza, że ojciec zażądał tylko czasu do namysłu. I ta jednak wersja jest tylko częścią legendy.

Powróćmy do krytycznego odczytania źródeł. Wydaje się, że można odnaleźć autora, a raczej autorki samej legendy. Powstała ona w domu Juliusza Słowackiego, w uniwersyteckim fraucymerze. Do jej powstania przyczyniła się najpewniej Salomea Słowacka-Bécu i jej dwie przybrane córki. Salomea Słowacka-Bécu, dama o czułym sercu, której dręczący ją syn-ironista przesyłał jako prezent małą wanienkę na łyż, kiedy będzie opłakiwać jego śmierć ⁷, najwcześniej otrzymała wiadomość ze Snowia. Szczegółnej uwagi wymagają jej listy do Antoniego Edwarda Odyńca, w których znaleźć można szereg ważnych informacji dotyczących przebiegu wydarzeń i narodzin samej legendy. W liście z 19 grudnia 1826 roku, datowanym niewątpliwie według „starego stylu”, a więc z 7 grudnia 1826 roku naszego kalendarza, pisze:

U mnie była Spitznaglowa, kłaniałam się jej od pana, ona nawzajem ukłony odsyła. Czeka w tych dniach listu od Ludwisia i jeżeli Ludwiś nie będzie tu mógł na Święta przyjechać, pożegnać się z nią, to ona pojedzie do Petersburga, chociaż wszyscy jej odradzają tę podróż, bo z reumatyzmem latającym, jaki ona ma, nie bardzo bezpiecznie jechać taką porą, ale ona koniecznie chce widzieć Ludwisia przed jego do Konstantynopola odjazdem, który ma nastąpić w przyszłym miesiącu ⁸.

⁵ *Księga wierszy polskich XIX wieku*, t. I, opracował i wstępem opatrzył J.W. Gomulicki, Warszawa 1956, s. 270.

⁶ Informacja z listu Żegoty Onacewicza do Joachima Lelewela z 12/24 III 1827 roku. Bł kbps, sygn. 4435-IV 92. Autorowi listu historia miłości do 12-letniej Anieli wydała się tak nieprawdopodobna, że „heroiną” uczynił jej starszą 15-letnią siostrę Zofię.

⁷ Atmosferę panującą w domu państwa Bécu przedstawiła Maria Czapska w zbeletryzowanym studium *Wileńska Heloiza*, „Bluszcz” 1936, nr 11, s. 17–18.

⁸ *Listy Salomei Słowackiej do Antoniego Edwarda Odyńca*, [w:] *W kręgu bliskich poety. Listy rodziny Słowackiego*, oprac. S. Makowski i Z. Sudolski, t. I, Warszawa 1969, s. 180.

Jak widać z tego listu, panie podtrzymywały dawną zażyłość obu domów. Nie żyli już wówczas i doktor Bécu, i doktor Spitznagel, profesorzy oddziału lekarskiego uniwersytetu w Wilnie. Wcześniej w salonie Salomei gromadziła się młodzież uniwersytecka, stałymi gośćmi byli także profesorzy, m.in. Jan Śniadecki, Pelikan i inni. Z młodzieży wymienić trzeba synów Fryderyka Ernesta Spitznagla, Ludwika i Aleksandra, Antoniego Edwarda Odyńca, Aleksandra Chodźkę, być może także Konstantego Rdułtowskiego. Tutaj poznał Juliusz Słowacki Ludwikę Śniadecką, a Ludwik Spitznagel – Aleksandrę Bécu; obydwaj kochali się w pannach znacznie starszych od siebie⁹. Nic więc dziwnego, że matka Ludwika zwierzała się ze swych radości i kłopotów Salomei Bécu. Zawarta w liście do Edwarda Odyńca informacja o wyjeździe Ludwika „do Konstantynopola” pochodzi, rzec można, z pierwszego źródła. Cel podróży ulegać będzie później dwukrotnym zmianom. Co się za tymi zmianami kryje? Los Ludwika, jak widać, został już rozstrzygnięty. Jednakże w liście z 26 stycznia 1827 roku pojawia się Aleksandria, a nie Sambuł. Salomea Bécu informuje Odyńca:

Przed kilku dniami – pisze – przyjechał tu Ludwik Spitznagel: ma zabawić ze trzy tygodnie, a potem przez Warszawę i Wiedeń uda się do Triestu, gdzie połączy się z konsulem przeznaczonym do Aleksandrii, przy którym Ludwiś będzie tłumaczem. Cieszy się on niezmiernie, że do Aleksandrii jedzie [...] ¹⁰.

Radość z wyjazdu przyszłego samobójcy nie była z pewnością udawana: realizowało się bowiem marzenie jego życia, miał poznać Orient, pod urokiem którego pozostawała znaczna część młodzieży w tych latach. Na podstawie listów Salomei Bécu do Odyńca możemy zrekonstruować dość dokładnie wszystko, co się znaczącego zdarzyło od momentu przyjazdu Ludwika (między 22 a 24 stycznia) z Petersburga do ostatecznego opuszczenia Wilna, najprawdopodobniej 23 stycznia, kiedy wyruszył w swą wielką podróż, po drodze odwiedzając Rdułtowskich w Snowiu w okolicach Nowogródka. W dniu śmierci Spitznagla Salomea Bécu donosiła Odyńcowi, że „w środę Ludwiś wyjechał” i „dzisiaj lub jutro będzie go pan widział” w Warszawie. Przez najbliższe pięć dni Salomea nic nie wiedziała o śmierci poety. 3 marca zapewniała jeszcze, że przez „Ludwisia” odbierze Odyniec jej list „z trzech półarkuszów złożony”. O samobójstwie dowiedziała się po 3 a przed 19 marca, jak wnioskować można, od rektora Pelikana. Z listu oznaczonego datą 19 marca dowiadujemy się jednak, że między 22 a 23 lutego Ludwik Spitznagel odwiedził Rdułtowskich i bawił u nich kilka dni. „Nie poprzestał na tym – dodaje pani Bécu – i wyjeżdżając jeszcze wstąpił na pożegnanie do nich” ¹¹. Ważny to szczegół. Tłumaczy bowiem jaśniej sprawę wiersza pożegnalnego. Historia z grudką ziemi ojczystej, podarowanej przez Anielę, zdarzyć się musiała w czasie owego pierwszego pobytu, który był – jak przypuszczać można – już wizytą pożegnalną. Sam wiersz, co bardziej prawdopodobne, powstał przypuszczalnie w Wilnie: ma 92 wersy, jest wy-

⁹ A. Chodźko, *List do dyrektora Biblioteki Polskiej w Paryżu*, Paryż 1869.

¹⁰ *Listy Salomei Słowackiej...*, s. 190.

¹¹ Tamże, s. 214.

rażnie „wypracowany” i nie nosi śladów pośpiechu. Żegna się w nim poeta nie tylko z Aniela, o czym już była mowa, lecz także z domem rodzinnym, wspomina ojca, który „najukochańszą prowadził go dłonią”. Retoryka tego wiersza głęboko osadzona jest nie tyle w rozgrywającym się jakimś dramacie wewnętrznym, ile w tradycji poetyki tego typu utworów. Nad smutkami rozstania roztacza się uznanie twardej konieczności. Nie ma żadnego śladu wahania się czy niepewności:

Pójdę, gdzie mię los poruszy...
Odtąd mi obojętne czyli losu ręka
Obsypie mię darami czyli mię ponęka.

Po co więc pojechał Spitznagel raz jeszcze do Snowia? Czy rzeczywiście powodem była miłość do dwunastoletniej Anieli? A może chciał jej zostawić napisany w Wilnie pożegnalny wiersz? Ale w takim przypadku historię z oświadczeniami i odrzuceniem starań konkurenta należy między bajki włożyć. Co zdarzyło się w Snowiu między 23 a 26 lutego?

Zastanawiający jest także fakt, że wiadomość o katastrofie dotarła do Wilna z tak wielkim opóźnieniem, a najpóźniej dowiedziała się o niej matka Ludwika. Jak wynika to z listu Salomei Bécu do Odyńca, jeszcze 19 marca nic o niej nie wiedziała. Dopiero w miesiąc po katastrofie Salomea pisze do Odyńca:

Spitznaglowa już wie, że Ludwik nie żyje, zdaje się, że domyśla się reszty. Znosi ten cios dosyć mężnie, na pozór tak jak stratę męża, ale mnie się zdaje, że to tylko na pozór, mniej może łez. [...] Wczoraj dzieci były u Spitznaglowej; spokojnie znosi nieszczęście, ale widać, że wewnątrz cierpi, i ona mi serce rozdziera¹².

A więc matka dowiedziała się o śmierci syna między 19 a 27 marca. Salomea Bécu poznała tę tajemnicę w niedzielę przed 19 marca niewątpliwie od rodziny rektora Pelikana, do którego Konstanty Rdułtowski wysłał list. Kiedy ów list dostarczono – nie wiemy. Należy wykluczyć jednak, żeby brat Anieli informował w nim o przyczynie śmierci i przedstawiał swą siostrę jako mimowolną sprawczynię tragedii. Właśnie w kręgu wileńskiego profesorskiego fraucymeru poszukiwano wyjaśnienia tajemnicy. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można powiedzieć nawet, że twórczynią legendy polskiego Wertera była czuła i żądna sensacji pani Salomea. Oto jej wersja ze wspomnianego listu do Odyńca (19 marca):

W przeszłym liście nie śmiałam Panu wspomnieć o katastrofie Ludwisia; teraz musi już o niej Pan wiedzieć. Przypisują to jedni miłości, a drudzy chorobie, ale podobno, że obie te przyczyny połączyły się [...]. Na drugi dzień od przyjazdu [do Snowia] – przy śniadaniu z nimi [Rdułtowskimi] był wesół, po śniadaniu wyszedł do swego pokoju i strzelił sobie prosto w serce [...]. Że kochał się w Anieli, z tym się nie tań [...]. Mówią, że on i dawniej kilka razy miał zamiar, ale zawsze go ktoś z kolegów obserwował i przeszkodził¹³.

¹² Tamże, s. 224.

¹³ Tamże, s. 214.

Jak widać z tego listu, w środowisku wileńskim wersja „nieszczęśliwej miłości”, choć ponętna, nie budziła zaufania. Dlatego też podpowiedziano inną przyczynę – chorobę psychiczną, z opisu możliwe, że schizofrenię. Ale nic nie wiadomo o objawach otępienia – przy śniadaniu był przecież wesoły. Pani Salomea wolała obie przyczyny – miłość i chorobę – połączyć. Sądziła zapewne, że choroba psychiczna miała swą przyczynę w nieszczęśliwej miłości – jak u Gustawa z IV części *Dziadów*. To, że „strzelił sobie prosto w serce” przemawiało do wzburzonych dam. Tę drugą wersję – choroby psychicznej – odrzucili przyjaciele Ludwika Spitznagla, przede wszystkim zaś Juliusz Słowacki i Antoni Edward Odyniec. Rzecz ciekawa, że przebieg wydarzeń podany przez Słowackiego w *Godzinie myśli* i w *Pamiętniku* jest nieco inny niż w relacji jego matki. Czyżby Słowacki otrzymał także list od Rdułtowskiego? Ludwik Spitznagel – według Słowackiego – miał pożegnać się z Rdułtowskimi, wsiaść do powozu, po krótkiej wymianie zdań z Konstantym wrócić jeszcze do swojego pokoju i wówczas „strzelić sobie prosto w serce”.

Przy rozjaśnianiu tej tajemnicy warto zwrócić uwagę na inne informacje zawarte w listach Salomei Bécu do Odyńca. Spitznagel wiozł dla niego do Warszawy listy i drobne prezenty od Salomei i od Aleksandra Chodźki. Przesyłki te zostały zatrzymane w czasie śledztwa i znalazły się u generała-gubernatora w Grodnie. Pani Salomea radziła nawet starać się o ich odzyskanie przez „młodego Bobiatyńskiego”, którego Odyniec znał, bo „starszy był przy Nowosilcowie”. Nie wiadomo, czy owe przesyłki i rzeczy po Spitznaglu zostały odzyskane, czy też nie. Salomea Bécu miała nadzieję, że je odeślą do matki. Ciekawe, że w dotychczasowych badaniach nie dotarto do materiałów ze śledztwa. Nie zachowały się, czy ich w ogóle nie było? Jest także prawdopodobne, że brat Ludwika, Aleksander, prawnik z wykształcenia, później absolwent Instytutu Języków Wschodu w Petersburgu, który kończył Ludwik, odbył podróż do Snowia i Grodna. Z jego relacji, jeśli nie z listu Konstantego Rdułtowskiego, mogłyby pochodzić zanotowane przez Słowackiego szczegóły, inne niż u Salomei Bécu, a także enigmatyczna informacja o mogile Ludwika. W *Pamiętniku* zanotował krótko, że jego grób „w polu”. W *Godzinie myśli*, gdzie wprowadzony został list właśnie, informacja jest nieco szersza – przyjaciel „spoczywa na rozdrożu – wśród leśnej ustroni”. Informacje te wymagają komentarza: zgodnie z panującymi na Litwie i Białorusi obyczajami samobójców chowano „na rozstajnych drogach”. Mogiłę oznaczano krzyżem, a przechodnie rzucali na nią gałęzie lub kamienie. W pogrzebie, według Słowackiego, miał wziąć udział ksiądz, ale jest pewne, że nie było nikogo z rodziny, że wiadomość dotarła do Wilna z dziwnym opóźnieniem. To także jedna z tajemnic w całej sprawie.

Przypomnieliśmy wszystkie znane ze wspomnień fakty dotyczące samej śmierci. W ich świetle odrzucić trzeba wersję samobójstwa z powodu zawiedzionej miłości, „twardej odmowy ojca” itd. Bardziej prawdopodobna staje się wersja „choroby”. Miała ona gorących przeciwników w osobach Słowackiego, Chodźki i Odyńca. Z ich wspomnień, spisanych po latach, wyłania się osobowość niezwykła, silna, konsekwentnie dążąca do raz wytkniętego celu. Przytoczmy portret w wersji Odyńca:

Do piętnastego roku życia, to jest do czasu wejścia na uniwersytet w 1821 roku, czytał on już był *Iliadę i Odyseję* po grecku, *Eneidę* po łacinie, *Jerozolimę wyzwoloną* po włosku, *Raj utracony* po angielsku, nie mówiąc już o niemieckiej *Messjadem* Klopsztoka i *Henriadzie* francuskiej. Czytał bowiem wyłącznie same epepeje, a czytał nie dlatego, aby sam kiedyś epepeję napisał, jak raczej aby się przez nie na bohatera jakiejś epepei wykształcił, a to znów nie dlatego, aby sam słynął u świata, ale żeby dla świata coś wielkiego dokonał¹⁴.

Informacje nie całkiem są ściśle, bo Ludwik Spitznagel, cudowne dziecko Wilna, napisał ponoć epepeję *Oswobodzenie Wiednia*, ale zniszczył ją następnie, twierdząc, że jest słaba. Fragment jednej pieśni owego poematu ukazał się jednak drukiem w czasopiśmie. W owym geście zniszczenia własnego dzieła jest pewien rys istotny – wyżej od pisania wierszy cenił działanie. Odyniec przedstawia Spitznagla jako fenomenalnie uzdolnionego poliglotę. Miał znać, oprócz wspomnianych już języków, także węgierski, litewski, uczył się portugalskiego, by móc w oryginale przeczytać *Luizjadę* Camõesa, której bohater, wielki żeglarz Vasco da Gama, był umiłowaną postacią i wzorem kształtującym osobowość pilnego czytelnika Byrona. Podobne zdolności jak do języków wykazywał Spitznagel w naukach przyrodniczych. Tylko matematyka sprawiała mu pewne trudności. Swe niezwykle uzdolnienia lingwistyczne potwierdził w czasie studiów w Petersburgu w Instytucie Języków Wschodu. Zdobył pełną znajomość tureckiego, perskiego i arabskiego. Z własnej ochoty poznał jeszcze chaldejski i hebrajski.

Głównym, ciągłym, istotnym przedmiotem jego pracy i myśli – kontynuuje Odyniec – było przygotowanie się do jakiegoś bohaterstwa. Ku temu zmierzały nauki, ku temu wszystkie moralne i fizyczne ćwiczenia, które ciągle sobie sam zadawał. O dobrowolnym głodzie i bezsenności przepędzał nieraz całe dni i noce. W największe mrozy i skwary, w ulewne deszcze i pioruny, kiedy wszyscy kryli się w domach, on jeden wykradał się z domu dla nabrania w ten sposób hartu duszy i ciała [...]. Wschód jako kraj cudów natury, niebezpieczeństw podróży i geograficznych tajemnic nęcił szczególnie wyobraźnię jego. Tam on chciał szukać i spodziewał się znaleźć pole do ziszczenia poetycznych swych marzeń¹⁵.

W ramach owych „ćwiczeń” – dodajmy – w czasie wielkiej powodzi w Petersburgu wyszedł z domu i byłaby go porwała fala, gdyby nie uchwycił się balkonu na pierwszym piętrze. Sprawdzał na sobie działanie trucizny trzymając w rękę konieczne antidotum.

Nawet jeśli w tym portrecie zapisany został ślad patologii, to przy nieosłabieniu zdolności intelektu nie mogłaby to być schizofrenia, a paranoja objawia się zwykle później – po trzydziestym roku życia. Odyniec, kreśląc tak sugestywny portret przyjaciela, okazuje się bezradny wobec faktu jego samobójczej śmierci. Przecież stanął u progu wielkiej przygody, o której marzył i do której tak intensywnie się

¹⁴ E. Odyniec, *Listy z podróży*, t. III, Warszawa 1875, s. 226.

¹⁵ Tamże, s. 228.

przygotowywał, miał wyruszyć na upragniony Wschód. Nie miłość więc stała mu na przeszkodzie i chyba nie choroba umysłowa w swej klasycznej postaci? Jeśli we wspomnieniach Odyńca jest wiele przesady, to przecież wyłania się z nich silna indywidualność, uparcie realizująca założone cele. We *Wspomnieniach przeszłości opowiadanych Deotymie* Odyniec wspomina jeszcze inny szczegół charakteryzujący Spitznagla. Kiedy jego przyjaciele prowadzili pogawędkę o przyjaźni, miłości, o „kochankach”, Spitznagel nie brał udziału w tych „wieczornych rozmowach”, oburzał się, że częściej zajmują się „bohaterkami niż bohaterami”¹⁶. I jakże pogodzić to wszystko ze smutną historią „polskiego Wertera”?

Portret stworzony przez Juliusza Słowackiego jest znacznie bardziej wyrafinowany. Sylwetka bohatera przystaje dobrze do innych postaci z epoki, do całej generacji dotkniętych chorobą nazwaną przez Goethego „Weltschmerzem”, „bólem świata”, chorobą duszy, która miotana gorączkowymi pragnieniami idealnymi odwraca się od świata i od jego zła; negując wszystko, dociera do stanu totalnego zwątpienia. Za tą granicą jest bądź cynizm, bądź gryząca ironia. Sposobem leczenia tej choroby duszy, neurastenii, wiecznego głodu wrażeń, były podróże, niebezpieczne wyprawy. Marzenia Spitznagla o wielkich przygodach, o Wschodzie jako miejscu, gdzie o przygody było wówczas z powodów politycznych najłatwiej, znajdowałyby pełne wyjaśnienie w tej koncepcji. Ale przecież nie tłumaczy ona gwałtownego załamania w przeddzień zrealizowania się tych pragnień. Z listów Salomei Bécu do Odyńca wynika jasno, że wyjazd do Aleksandrii przeżywał Spitznagel w wielkim podnieceniu i stałej radości. A więc znów tajemnica?

Jej wyjaśnienie jest wręcz sensacyjne i całkiem nieoczekiwane. Dotychczas nie zwrócono uwagi na jeszcze jedno źródło dotyczące Ludwika Spitznagla, mianowicie na *Pielgrzymkę do Ziemi Świętej* księdza profesora, a później biskupa i arcybiskupa metropolity Ignacego Hołowińskiego. Swą podróż do Jerozolimy rozpoczął w Kijowie 28 czerwca 1839 roku. 26 lipca dotarł do Smyrny (dzisiejszy Izmir w Turcji), gdzie zgłosił się do rosyjskiego konsula Iwanowa, został dobrze i życzliwie przyjęty, w trakcie rozmowy dowiedział się, że w konsulacie pracuje dwóch dragomanów Polaków. Zawarł z nimi bliższą znajomość. Oprowadzali go po okolicy, zapraszali do domów własnych; obaj zresztą, jak to wynika z relacji Hołowińskiego, byli w zażyłej przyjaźni. Ale oddajmy głos Hołowińskiemu:

Wielką miałem przyjemność spotkania tu przy konsulacie dwóch dragomanów, moich ziomek, pana Żabę i p. Spitznagla, niegdyś uczniów Instytutu Wschodnich Języków w Petersburgu. P. Spitznagel, syn profesora w b[yłym] uniwersytecie wileńskim, niepospolicie od natury obdarzony, a przez naukę i podróże, bo nie ma zakątka, gdzie by się nie przedarł, nabył rzadką znajomość tych krajów i chociaż nie bardzo lubi pisać, jednak może kiedy, stosownie do swojej obietnicy, poznamy Słowian lepiej z tymi krajami, jak my wszyscy jednodnienni i przelatujący wędrowcy¹⁷.

¹⁶ A.E. Odyniec, *Wspomnienia z przeszłości opowiadane Deotymie*, Warszawa 1884, s. 103.

¹⁷ I. Hołowiński, *Pielgrzymka do Ziemi Świętej*, t. II, Wilno 1842, s. 35.

Z owym Spitznaglem ze Smyrny, „niepospolicie od natury obdarzonym”, musiał Hołowiński spędzić wiele godzin, poznać go bliżej i ulec jego urokowi. Z relacji Hołowińskiego wynika, że został zaproszony na kolację do domu drugiego z dragomanów, w którym bez trudu rozpoznajemy znanego orientalistę, znawcę języków Kurdów, Augusta Żabę. Był on równolatkiem i prawdopodobnie przyjacielem Ludwika Spitznagla z czasów studiów w Petersburgu i wcześniej jeszcze z okresu wileńskiego, wspólnych powiązań z kołami młodzieży filomacko-filareckiej. Hołowiński dodaje jeszcze, że August Żaba, a w czasie kolacji prowadzono rozmowy o tłumaczeniach z literatur wschodnich na francuski i ewentualnie na język polski, miał żonę Greczynkę. Ten szczegół jest pewnym śladem, o którym warto pamiętać.

Narysowany przez Hołowińskiego portret Spitznagla, podkreślane wybitne zdolności językowe, liczne podróże i tajemnicze wcześniejsze przygody naszego bohatera wskazywać się zdają na Ludwika. Ale skądinąd wiadomo, że Instytut Języków Wschodu ukończył także Aleksander Spitznagel, młodszy o 4–5 lat brat Ludwika. Czy był równie utalentowany – nie wiemy. Studiował w Wilnie, jak się wydaje, prawo, co pozwoliło mu później pełnić funkcję wicekonsula w Jaffie. Instytut Języków Wschodu mógł ukończyć w 1831–1832 roku; trudno byłoby przypuszczać, że w ciągu kilku lat zdobył tak wielkie doświadczenie, o którym mowa w relacji Hołowińskiego. W Jerozolimie spotkał go w 1837 roku Juliusz Słowacki. Wydaje się, że Aleksander był już kimś więcej niż dragomanem. Może jednak to on, co raczej nieprawdopodobne, spotkał się z Hołowińskim? Przede wszystkim musiałby wicekonsul zostać zdegradowany w hierarchii „czynów” carskiej drabiny zależności służbowych. Raczej by go odwołano w ogóle niż przekazano na niższą placówkę. Być wicekonsulem w 1837 roku i dragomanem w 1839 roku to rzecz prawie niemożliwa. Ponadto gdyby jego starszy brat w 1827 roku, popełniając samobójstwo, sprawił tak wielki zawód, to młodszy niewielkie miałby szanse na robienie kariery dyplomatycznej. A wreszcie trzeci argument. Przyznaję – posłużyłem się tu metodą burmistrza usprawiedliwiającego się przed Napoleonem, że nie witał jego przyjazdu salwą armatnią: argument rozstrzygający. Jan Reychman, orientalista, w swym artykule, opartym na badaniach źródłowych, podaje rok 1837 jako datę śmierci Aleksandra Spitznagla¹⁸. A więc jedyne możliwe wyjaśnienie – Ignacy Hołowiński spotkał się w 1839 roku z Ludwikiem Spitznaglem.

Z artykułu Jana Reychmana *Próba organizacji orientalistyki polskiej w dobie Mickiewiczowskiej* poznajemy i inne, znaczące w całej sprawie szczegóły, pozwalające na hipotetyczne, lecz bardziej prawdopodobne wyjaśnienie tajemnicy ze Snowia z 1827 roku. Otóż Konstanty Rdułtowski (1804–1869) był także orientalistą, absolwentem uniwersytetu wileńskiego, a później Instytutu Języków Wschodu w Petersburgu. Jeszcze w czasie studiów w Petersburgu Spitznagel i Rdułtowski planowali razem wyprawę do Grecji. Było to niewątpliwie po 1821 roku, po wybuchu powstania greckiego, kiedy z całej Europy ściągali ochotnicy, by razem

¹⁸ J. Reychman, *Próba organizacji orientalistyki polskiej w dobie Mickiewiczowskiej*, „Przegląd Orientalistyczny” 1954, nr 30, s. 261.

z Grekami walczyć o niepodległość Hellady, o jej wyzwolenie spod jarzma tureckiego. Lord George Gordon Byron był najgłośniejszym, choć przecie nie jedynym z owej rzeszy ochotników. O projekcie wspólnej wyprawy do Grecji mówi wiersz Ludwika Spitznagla *Do Konstantego Rdułtowskiego*, ogłoszony w „Dzienniku Wileńskim” w 1824 roku, a więc jeszcze przed rozpoczęciem studiów w Petersburgu.

Zainteresowanie młodzieży wileńskiej Orientem kształtowali profesorzy uniwersytetu. Wszystko więc wskazuje, że znajomość Spitznagla i nawet przyjacielska zażyłość z Rdułtowskim była dość dawna, kiedy smutna heroina rzekomego romansu miała 7–8 lat. Spitznagel nie należał do ludzi, którzy łatwo porzucają raz podjęte projekty. Może więc dwukrotne odwiedziny w Snowiu wiązały się raczej nie z romanssem, lecz z próbą namówienia przyjaciela do zrealizowania dawnego pomysłu – wyjazdu do Grecji? Jest to przypuszczenie wysoce prawdopodobne. Dlaczego jednak w środowisku wileńskim opowiadał Spitznagel o swej miłości do Anieli? Czyżby chodziło o ukrycie właściwego celu wizyt nawet przed najbliższymi? Może jednak znała prawdę matka i dlatego jej „żałoba” wydała się Salomei Bécu mało przekonująca? W takim przypadku tę tajemnicę znał także brat Aleksander. Oczywiście pytania te muszą pozostać bez odpowiedzi. Żeby jednak rzecz nieco rozjaśnić, zresztą tylko na prawach domysłu, cofnijmy się w czasie do początku lat dwudziestych – fatalnego momentu, kiedy to w Wilnie zjawił się Nowosilcow i kiedy rozpoczęło się prześladowanie młodzieży szkolnej i uniwersyteckiej. Wiadomo, że z organizacją filomacką związany był Ludwik Spitznagel¹⁹. Po procesach część skazanych znalazła się na zesłaniu, część musiała wybrać na miejsce pobytu gubernie rosyjskie, część zaś kończyć studia na uniwersytetach w Petersburgu, Kazaniu i Moskwie. Wówczas to młodzi studenci bądź absolwenci uniwersytetu wileńskiego wybierali gromadnie studia orientalistyczne²⁰. W tajemnicę Orientu wprowadzili ich profesorzy uniwersytetu wileńskiego, mieli więc w swych nowych uczelniach dobre wstępne przygotowanie. Języków Wschodu uczyli Joachim Lelewel, Ernest Grodecki i Münnich. Uniwersytet wileński już w 1808 roku czynił starania wokół rozwoju orientalistyki, wysyłał wykładowców na dalsze studia dla poznania praktycznej znajomości języków Wschodu. Stypendystą był Józef Julian Sękowski, który później objął katedrę na uniwersytecie w Petersburgu, renegat i zaprzaniec, cenzor i prześladowca polskiej młodzieży w szkołach na Litwie i Białorusi. Z kręgu młodzieży uniwersytetu wileńskiego wywodzi się cała gromada polskich orientalistów. Jan Reychman we wspomnianym artykule wymienia wśród nich – Muchlińskiego, Chodźkę, Kowalewskiego, Spitznagla, Pietraszewskiego, Szemiota i Żabę.

Orientalistykę można było studiować na uniwersytetach w Petersburgu, Moskwie i Kazaniu bądź też w wymienianym już wielokrotnie osobnym Instytucie Języków Wschodu. Ta dwoistość winna zastanawiać. Czym był petersburski Instytut?

¹⁹ List J. Czeczota do A. Mickiewicza z 1 II 1823 r. *Archiwum Filomatów*, cz. I: *Korespondencja*, t. V, Kraków 1913; A. Kamiński, *Polskie związki młodzieżowe (1804–1831)*, Warszawa 1963.

²⁰ J. Reychman, *Próba organizacji orientalistyki...*, s. 257.

Przed wszystkim nie podlegał władzom oświatowym, lecz Departamentowi Azjatyckiemu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych. Słowem – szkołą ekskluzywną o wysokich wymaganiach, przygotowującą pracowników placówek dyplomatycznych. Nie można mieć żadnych złudzeń – także, a może przede wszystkim pracowników wywiadu. Rosja miała swe stare, zadawnione porachunki z Portą, a konflikty rosyjsko-tureckie wybuchały raz po raz w XIX wieku. Niezapłatwiona na kongresie wiedeńskim sprawa niepodległości Grecji była dla Rosji dobrą okazją do rozgrywania własnych interesów poprzez kwestię grecką. Kiedy w 1821 roku zawiązały się pierwsze greckie organizacje spiskowe, poprzedzone wcześniejszym powołaniem związków kulturalno-oświatowych i politycznych, zwanych heteriami, i kiedy wybuchło powstanie, na jego czele stanął Aleksandros Ipsilantis, adiutant cara Aleksandra, a później generał carski. Po klęsce powstania schronił się w Austrii, gdzie został uwięziony. Jego brat, Dymitrios, jeden z przywódców powstania 1821 roku na Peloponezie, w 1828 roku, w okresie kolejnego zrywu powstańczego był głównodowodzącym armią wschodniej Grecji. Walki w Grecji z mniejszą lub większą siłą toczyły się przez lata następne. Sprzymierzone siły Egiptu i Turcji, dowodzone między innymi przez Mehmeta Ali i Reszyd-paszę, krwawo tłumiły kolejne bunty, wyrzynając niekiedy całe miasta. Po wstąpieniu na tron carewicza Mikołaja Rosja podpisała 4 kwietnia 1826 roku porozumienie z Anglią w sprawie pomocy dla Grecji. Był to moment, kiedy w Europie ruszyła nowa fala „filhellenów”, ochotników. Wśród walczących znaleźli się hr. Harcourt z Francji, pułkownik Heideck z Bawarii, generał Church z Anglii. Wojna rosyjsko-turecka z 1828 roku przesądziła o przyznaniu Grecji niepodległości, a wyprawa Dybicza w 1829 roku sprawiła, że Turcja protokołem z 3 lutego 1830 roku uznała pełną niepodległość Grecji. Już jednak w 1827 roku szefem „tymczasowego” rządu Grecji został Capo d'Istria, wcześniej minister w rządzie carskim.

Zważmy więc, w jakim momencie został wysłany na Bliski Wschód Ludwik Spitznagel: kilka miesięcy przed ultimatum postawionym Turcji przez siły koalicyjne Anglii, Francji i Rosji (18 sierpnia 1827), przed klęską floty tureckiej pod Navarinem (20 października 1827). W Instytucie Języków Wschodu zwrócono uwagę na nieprzeciętne umiejętności językowe Spitznagla, na jego osobowość. Czy opisywane przez Odyńca ćwiczenia w znoszeniu głodu, zimna, bezsenności były częścią „normalnego” wyszkolenia pracownika przeznaczonego do specjalnych zadań? Jakże to były zadania?

Z tej perspektywy wyjaśnić można wiele zawikłanych z pozoru spraw. Możemy nawet w przybliżeniu zrekonstruować motywy, którymi kierował się Spitznagel, przyjmując owe tajne propozycje. Od najmłodszych lat marzył o wielkiej przygodzie, o dokonaniu niezwykłych czynów dla dobra innych. Walka o wolność Grecji była czymś wzniosłym, uświęconym śmiercią wielkiego poety. Czyżby i on stał się jednym z owej rzeszy „filhellenów” napływających do Grecji w 1827 roku? Wydaje się to wysoce prawdopodobne. A więc nie jechał do Aleksandrii, lecz w bliżej nieznanym kierunku? Przed wyjazdem upozorował samobójstwo. Może pomógł mu w tym

Konstanty? Z kim więc pojechał „tajny agent” na Wschód? Zapewne z Augustem Żabą, który gdzieś tam poślubił Greczynkę. Salomea Bécu podaje w liście do Odyńca jeden istotny szczegół: „Ludwiś” odwieka wyjazd, bo czeka na wiadomość z Petersburga; udać się miał do Triestu inną drogą niż jego współtowarzysz. To są oczywiście tylko domysły. Wynikają one z owego dziwnego spotkania w Smyrnie Ignacego Hołowińskiego z dragomanami. Z dwu wersji śmierci Spitznagla najbardziej prawdopodobna jest trzecia – śmierć na niby. Dlaczego więc powrócił do swojego nazwiska w 1839 roku? Bo zadanie z 1827 roku uległo już zatarciu? Bo „drugi” Spitznagel już nie żył i znano go na Bliskim Wschodzie z działalności oficjalnej? Można więc było po nim przejść swoistą schedę?

Cały dotychczasowy wywód ma jedną wadę generalną: zbyt wiele jest w nim hipotez i pytań, a jeden tylko zapis potwierdzający. Powołajmy jednak jeszcze jednego świadka. Będzie nim... Juliusz Słowacki. Coś zdarzyło się w jego życiu w połowie 1832 roku, że nagle sprawa „Ludwisia” odżyła w jego pamięci. Jaka niezwykła wiadomość dotarła do niego wówczas i od kogo pochodziła? Aż cztery powstające wówczas utwory trzeba wiązać genetycznie ze sprawą „przyjaciela z lat młodości”: chodzi o *Godzinę myśli*, *Lambro*, *Kordiana* i powstający w połowie tego roku *Pamiętnik*. Zapis w *Pamiętniku* jest enigmatyczny: przytaczaliśmy go już prawie we wszystkich szczegółach. Warto jednak zacytować kończące właściwy fragment dwa ostatnie zdania: „Kiedyś może napiszę życie tego młodego człowieka. Był to kwiat piękny, który nie dał owocu”. Czy chodzi tylko o przedwczesną śmierć, czy też o fakt, że talent poetycki zmarniał w wielkich przygodach życia? Dlaczego Słowacki odkładał napisanie biografii przyjaciela na później? Czy dlatego, że – mówiąc słowami z *Godziny myśli* – romans życia jeszcze nie był skończony? Dlaczego przypuszczać można, że do Słowackiego dotarła jakaś sensacyjna wiadomość? Bo w istocie rozwiązał tajemnicę Ludwika Spitznagla już przed 150 laty. Wprawdzie nie w *Pamiętniku* – widać owej wiadomości nie ufał – ale w utworach fikcyjnych.

Wiele sporów w dotychczasowych interpretacjach wywoływało zakończenie *Godziny myśli* i początkowe zdanie z pierwszego aktu *Kordiana*. O związku tych zdań napisano sporo. Zawsze przy takich okazjach pojawiało się nazwisko Ludwika Spitznagla, bo też jego historia wpisana jest w fabułę *Kordiana* znacznie głębiej niż przez owo jedno zdanie: „Zabił się młody...”. Kordian w scenie drugiej powtarza dobrze znany ze Snowia scenariusz „samobójstwa” Ludwika. Można wyczytać nawet korektę do wcześniej przedstawionej wersji. Po pożegnaniu z Laurą Kordian dobywa pistoletu, przykładą broń „do czoła”, a nie do serca i wówczas przychodzi znacząca refleksja:

 Nie... w tym ogrodzie.
 Znajdę wśród lasów łąkę kwiatną i odludną.

Dodajmy jeszcze, że w trzeciej scenie Laura odnajduje w sztambuchu wiersz pożegnalny Kordiana.

Ale przecież w *Godzinie myśli* przedstawił Słowacki śmierć przyjaciela. Tylko że zakończenie poematu, z przedstawionej tu perspektywy, nabiera całkowicie innego sensu. Przytoczmy go najpierw:

Oto jest romans życia nie skłamany niczem...
 Zabite głodem wrażeń jedno z dzieci kona,
 A drugie z odwróconym na przeszłość obliczem
 Rzuciło się w świat ciemny... powieść nieskończona.

Czy owo „powieść nie skończona” dotyczy jednego czy też raczej obu bohaterów *Godziny myśli*? Taką możliwość interpretacji otwiera inne rozwiązanie tragicznej sceny pożegnania w *Kordianie*. Zastanawiająca jest forma czasu teraźniejszego: „jedno dziecię kona”, ale nie oznacza to, że „skonano”. Dla ścisłości dodać jednak należy, że korespondujące z *Godziną myśli* zdanie z *Kordiana* zjawia się jako cząstka rozmyślań głównego bohatera. Nie otwiera więc „powieści” na nowo. Jeden z bohaterów *Godziny myśli* znika z planu fabularnego, drugi zaś – dokonując dziwnej „powtórki” z rozstania – rozwiązuje rzecz inaczej. Co najwyżej możemy więc mówić o sporze i polemice. Taką interpretację uzasadnia zresztą cały tok wstępnych rozmyślań głównego bohatera. Dla potwierdzenia przytoczmy początek owych „dumań”:

Zabił się – młody... Zrazu jakaś trwoga
 Kładła mi w usta potępienie czynu;
 Była to dla mnie posępna przestroga,
 Abym wnet gasił myśli zapalone:
 Dziś gardzę głupią ostrożnością gminu.

Jednakże dokładne zlokalizowanie czasowe aktu III (*Spisek koronacyjny*) pozwala umieścić wydarzenia z aktu I w roku 1827, a więc w roku śmierci Spitznagla. Z perspektywy „dumającego” Kordiana nie jest to wydarzenie sprzed lat, lecz bezpośrednio przeżywane. Kordian w akcie I jest postacią jednoczącą w sobie cechy i doświadczenia obu bohaterów *Godziny myśli*. W planie fabularnym, zdarzeniowym, więcej zawdzięcza dziecku „z modrymi oczyma”, w planie psychicznym – więcej owemu „z odwróconym na przeszłość obliczem”. Kordian, będący syntezą obu bohaterów *Godziny myśli*, dawałby inne jeszcze wyjaśnienie zwrotu „powieść nie skończona”. Jednakże taka interpretacja pomija istotny w całej sprawie fakt, iż prawie równoległe z *Godziną myśli* powstaje *Lambro*, utwór prawdziwie tajemniczy i sprawiający wiele kłopotów interpretatorom. Przez swe cechy gatunkowe jest spokrewniony z wcześniejszymi powieściami poetyckimi. Wydaje się być także ostatnim wyrazem hołdu złożonego Byronowi, a w przemianach samego Słowackiego – echem młodzieńczych fascynacji Orientem, fascynacji zrodzonych i utrwalonych niewątpliwie pod wpływem przyjaźni z Ludwikiem Spitznaglem. Równocześnie dostrzeżono, że powstała w 1832 roku nowa powieść poetycka zawiera i treści inne – staje się pierwszą, jeszcze przed *Kordianem*, próbą oceny wydarzeń polskich. Stawia pytania o przyczynę klęski, o źródła niemocy bohaterów ostatniego zrywu.

Nie kwestionujemy tych odczytań. Ale przecież odpowiedź na inne pytanie – dlaczego właśnie wydarzenia greckie z lat 1824–1828 wybrał Słowacki za pretekst – może być tylko jedna: zjawiająca się w 1832 roku w twórczości sprawa Spitznagla. To on właśnie ze swoją obsesyjną żądzą przygód, ze świadomym i długotrwałym przygotowaniem do roli pisanego przez życie bohatera eposu, z pragnieniem wielkich podróży, zapisania swego nazwiska w historii, jest właściwym prototypem Lambra. Słowacki świadomie jednak zaciera szczegółowe rysy, tak aby pełna identyfikacja była niemożliwa. Można wysnuć przypuszczenie, że albo wiadomość, która do poety dotarła, była niepewna, albo że chciał uszanować tajemnicę przyjaciela. W drobnych aluzjach, których sens odczytać mogło naprawdę niewielu, ci przede wszystkim, którzy znali tajemnicę, mieści się znaczący szyfr identyfikacyjny. Raz jeszcze powtarza się w *Lambrze* scena pożegnania z ukochaną przed podjęciem niebezpiecznego zadania. Lambro nie waha się przed poświęceniem życia ukochanej kobiety, wykorzystuje ją dla odwrócenia uwagi od właściwego celu – podpalenia statku z janczarami tureckimi. Nie znamy prawdziwego nazwiska Lambra, wiemy tylko, że często zmienia swą postać, że stale się przebiera. Jest prawdopodobnie jednym z „filhellenów”, przybyłym do Grecji z północy. W opisie stroju Klefta-Lambra porzmiewają swojskie nuty:

I miał kapotę rzuconą na ramię,
Białą jak śniegi – i pas złotolity

W innym znów miejscu maszt na okręcie przypomina topole „na rodzinnych rozłogach”. Ale jeszcze głębiej sylwetka Lambra łączy się ze swym prototypem w sferze duchowej. Oto co mówi Lambro do ukochanej. Rozmowa odbywa się na cmentarzu:

Tak jak wędrowiec wśród grobowych głazów
Nie umiesz czytać napisów cmentarza?
Więc poznaj Lambra, jak ludzie poznali...
Jam dzisiaj królem błękitnawej fali,
Mszczę się [.....]
.....]
Otarłem tylko szablę krwią skalaną,
Kłóćę niebaczny spokójność anioła...
Na pół przeklęty, na pół zapomniany,
Rozpalam ogień miłosnej pochodni
I wiążę serca dwoma talizmany:
Wielkością nieszczęść – i wielkością zbrodni.
Mój obraz kształty przybierze olbrzymie
I w głębi duszy jak anioł upadły,
We krwi skalany – w dział omglonych dymie,
W blasku brylantów i złota wybladły.
O! bo ja miałem wielką niegdyś duszę!
Lecz gdy ją zbudził smutek jednobrzmienne,

Idę wśród ludzi jak przez las jesienny,
Kędy pod stopą suche liście kruszę...

Lambro jest więc kimś, kto „zakłócił” spokojność anioła śmierci, cmentarza, kto wstał z grobu, kto samej idei walki poświęcił wszystko, kto zgodził się być „pół przeklęty, pół zapomniany”. W swym postępowaniu kieruje się tylko chęcią dokonania niezwykłych czynów:

Ja korsarz krwawy, ja ludzi morderca
Mam myśl wielką, wielką w głębi serca,
Co kiedyś zbawi nawet pamięć moją.

Sylwetka duchowa Lambra, człowieka gnanego żądzą przygód, „jaskółczym niepokojem”, jest w planie literackim bliźniaczą kreacją z Kordianem. Warto jednak zwrócić uwagę na fakt, że podobnie jak w *Godzinie myśli* dokonuje Słowacki ostrego, bezwzględnego sądu nad tym typem duchowym epoki. Wielką ideę miał w sercu Lambro dawno, teraz zostało już tylko rzemiosło żołnierza – zabijanie, podstęp, przebiegłość w walce. Odczytajmy ten sąd w kontekście biografii Ludwika Spitznagla: kierowany pragnieniem dokonania niezwykłych czynów, przyjął w latach studiów w Petersburgu jako własną ideę walki o niepodległość Grecji. I było mu to obojętne, że podpowiedź ta wychodziła od cara, była częścią jego polityki. Wolnościowe idee zastąpione zostały nawykami i koniecznością zabijania, samego zabijania. Dramat wewnętrzny Lambra, pustka w jego duszy, którą leczy „zażywaniem trucizny”, wyciągu „z makowych łodyg”, jest kontynuacją opowieści z *Godziny myśli*, dalszym ciągiem „powieści nie skończonej”. *Lambro*, niezależnie od chronologii powstania, jest dalszą częścią *Godziny myśli*; *Kordian* zaś – próbą szerszego uogólnienia, wielkiej syntezy. Słowacki, drążąc z uporem strukturę duchową swej generacji, dał w *Kordianie* inną niż Mickiewicz w *Dziadach* diagnozę ogólną. W przemianach pokolenia wyróżnił trzy fazy: pierwsza skupiała się wokół hasła wywoławczego „nieszczęśliwej miłości”; drugą, wyrażającą pustkę wewnętrzną, maskowaną żądzą wrażeń i przygód, wyrażał najpełniej „wędrowiec”, podróżnik; trzecią poznajemy w przemianie Kordiana na szczycie Mont Blanc. Kordian w wąskim planie znaczeniowym jest dalszym ciągiem sporu z Ludwikiem Spitznaglem. To wtedy właśnie, kiedy Spitznagel jako carski wysłannik do Grecji realizuje zamierzenia polityczne Rosji, car Mikołaj koronuje się w Warszawie na króla Polski. Sceny na Placu Zamkowym i w Zamku między wielkim księciem i carem stają się przejmującym komentarzem do decyzji i czynów Spitznagla. Jest o tym zresztą mowa i w *Lambrze*. Taki sens przecież mają słowa młodego Isparioty:

Niegdyś nam północ miecz podała w dłońie
A potem chytra bezsilnych odbiegła

Prawdziwa eksplozja sprawy Spitznagla w twórczości Słowackiego w 1832 roku ma z pewnością swą przyczynę we wstrząsającej wiadomości, która do niego dotarła. Jakimi drogami? Może przez Augusta Żabę, który miał jakieś kontakty z Francją, gdzie

później wydał *Słownik francusko-kurdyjski*? Ale bardziej prawdopodobna jest inna możliwość. Po podpisaniu ostatecznego traktatu, ustalającego granice między Grecją i Turcją w 1830 roku, po ostatecznym przyznaniu Grecji pełnej niepodległości, do Europy wracali „filhelleni”. Nie wiemy, którego drogi życiowe skrzyżowały się z drogami Spitznagla. Wiadomo, że wśród owych wracających byli także Polacy, w tym ochotnicy z Wileńszczyzny. O jednym z nich, Sykstusie Jasiewicz, wspomina Antoni Edward Odyniec. Pospieszył on za armią carską wyruszającą przeciwko Turcji w 1828 roku i bił się o wolność Grecji tak dzielnie, że otrzymał nawet order św. Jerzego²¹.

Słowacki zareagował na niezwykle wiadomość po swojemu: rozpoczął zasadniczy spór ideowy z przyjacielem z lat młodości, starając się go zrozumieć; odrzucił jego postawę i w planie moralnym, i w planie ideowym. „Sprawa Spitznagla” stała się szczególnym katalizatorem przyspieszającym przemianę duchową samego Słowackiego. *Godzina myśli*, *Lambro i Kordian* są więc pożegnaniem z mitami młodości, pożegnaniem nieodwołalnym i ostatecznym. Jednakże historia Ludwika Spitznagla raz jeszcze zjawia się w znaczącym utworze – w *Beniowskim*. Można powiedzieć nawet, że to przyjaciel poety wywołał z przeszłości pokrewnego duchem wielkiego awanturnika, człowieka żadnego przygód, którego biografia w utworze istnieje w formie szczątkowej. Najważniejszym wydarzeniem w pięciu *Pieśniach* staje się pożegnanie z Anielą. Prototyp bohaterki i zjadliwie opisanych Anielinek jest dość łatwy do rozszyfrowania. Sam bohater zachowuje się nie jak „kochanek”, lecz jak „ekonom”, nie popełnia samobójstwa, lecz jedzie do Turcji... W stosunku do utworów z lat 1832–1833, będących ostrym osądem postawy przyjaciela, w *Beniowskim* mamy do czynienia z ironicznym i humorystycznym jej spożytkowaniem: stała się już dla poety obojętna i obca.

Ale między 1832 i 1841 rokiem było w życiu Słowackiego jeszcze jedno wydarzenie, które łączyć można ze sprawą Ludwika Spitznagla. Chodzi o jego nagłą decyzję odbycia podróży na Bliski Wschód, podjętą w maju 1836 roku. Decyzję tak nagłą, że nie zdążył wcześniej, jak to miał w zwyczaju, powiadomić matki o swych planach. Uczynił to dopiero w momencie wyjazdu z Neapolu. Wcześniej, jak się wydaje, wysłał wiadomość do Aleksandra Spitznagla, wicekonsula w Jaffie, miał nadzieję spotkać się z nim i odbyć dłuższą rozmowę. W liście pisanym do matki z Bejrutu 19 II 1837 roku podaje dość niezwykle szczegóły:

Nie będę Ci opisywał Gazy ani Jafy... W tym ostatnim mieście miałem zastać Olesia Spitznagla, będącego vice-konsulem, ale oczekiwanie moje zawiedzione zostało, pojechał bowiem na greckie święta do Jeruzalem, a stamtąd miał udać się do Góry Synaj... Myśl, że go nie zobaczę, martwiła mnie i spieszyłem do Jerozolimy, aby go choć przed dniem wyjazdu raz widzieć i uściskać.

W Jeruzalem stanąłem d. 13 stycznia o godzinie 9 w nocy. Bramy miasta zamknięto [...]. Na koniec po 2 godzinach otwierają się bramy. Zajeżdżamy do klasztoru. Spitznagel, słysząc głos cudzoziemców, schodzi na dół, biorę go w ramiona,

²¹ A.E. Odyniec, *Wspomnienia...*, s. 82.

obracam ku sobie, mówię: Oleś! Nie poznaje mnie? Pytam kilka razy: Jak to mnie nie znasz? ... Odpowiada mi po trzykroć: „Niech Pan daruje, ale prawdziwie nie przypominam sobie...” Na koniec musiałem ze ściśniętym sercem wymienić moje imię i nazwisko. Jeżeli mi była przykrą ta chwila, to jeszcze przykrzejsze pożegnanie jego nazajutrz, bo go ani w pół dnia zatrzymać nie mogłem²².

Wszystko wskazuje na to, że Aleksander Spitznagel, wiedząc wcześniej o podróży Słowackiego, postanowił uniknąć spotkania. W Jerozolimie zaskoczył go wcześniejszy przyjazd poety. Czy przyczyną ostrożności carskiego dyplomaty był fakt, że musiałby rozmawiać z polskim emigrantem politycznym? A może dotarły do Spitznagla wiadomości o utworach Słowackiego z 1832 roku i łatwa w nich do odczytania prawda o Ludwiku zadecydowała o chęci uniknięcia bardziej szczegółowej rozmowy? Na to pytanie nie znajdziemy już odpowiedzi. Jeśli Słowacki liczył, że plonem tej podróży będą materiały do zapowiadanej w *Pamiętniku* historii życia przyjaciela, to spotkał go zawód. Do Smyrny nie dotarł. Musiał więc poniechać „romansu życia nieskłamanego w niczym”. Jednakże w utworach rządzonych prawami fikcji, posiłkując się wyobraźnią, opowiedział tę historię na tyle wiernie, że obok Hołowińskiego jest on najważniejszym świadkiem w próbie rozwiązania tajemnic Ludwika Spitznagla. Tajemnicę tę rozwiązał przed 150 laty, czego komentatorzy nie zauważyli, nie ufając poecie o zbyt wybujałej wyobraźni. Ale też prawda w tym przypadku, jeśli przyjąć zaproponowane wyjaśnienie, okazuje się bardziej sensacyjna i fantastyczna niż niektóre wytwory wyobraźni. Upozorowana śmierć Kordiana w dramacie jest „historią nieskłamaną w niczym”.

Dopowiedzenie

Aleksander Spitznagel, wicekonsul Rosji w Hajfie, wówczas na terenie Egiptu, sprawował opiekę nad pielgrzymami przybywającymi z Rosji do Jerozolimy. Władca Egiptu Muhammad Ali w 1831 roku rozpoczął wojnę z Turcją, odebrał jej Palestynę i Jerozolimę. Wicekróla Egiptu poparła Rosja, jej wojska dotarły pod Stambuł. W takich okolicznościach doszło do niezbyt udanego spotkania Juliusza Słowackiego z Aleksandrem Spitznaglem, przyjacielem z wileńskiej młodości. W rosyjskim konsulacie w Smyrnie (na terenie Turcji) był więc Ludwik Spitznagel. Jest jeszcze ciąg dalszy jego historii: w 1852 roku w przededniu kolejnej wyprawy rosyjsko-tureckiej do likwidowanej pospiesznie ambasady rosyjskiej w Stambule dociera polski podróżnik Maurycy Mann (*Podróż na Wschód*, Kraków 1854–1855), zostaje przyjęty przez „sowieтника”, sekretarza ambasady, mówiącego znakomicie po polsku, Polaka. Podróżnik zapisuje inicjały jego imienia i nazwiska: „L.S.”. To ostatni ślad Ludwika Spitznagla?

²² J. Słowacki, *Listy. Z autografów poety*, t. II, Lwów 1899, s. 40.

The secrets of Ludwik Spitznagel

Abstract

The subject of the article are, acquired by romantic legend, enigmatic fate and death by suicide of Ludwik Spitznagel – „Polish Werter”. Historico-literary investigation carried out herein brings some new findings. They result from the analysis of hitherto known source materials that originated the legend of Spitznagel but the clarification and setting up well-known facts revealed in this article show that the fate of Spitznagel could have had its different run.

Key words: Ludwik Spitznagel, romanticism, biography, a biographical legend

Stanisław Burkot

historyk literatury, edytor i krytyk literacki, emerytowany profesor Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie. Autor licznych publikacji (książek i artykułów) poświęconych literaturze XIX i XX wieku, m.in.: *Powieści współczesne J.I. Kraszewskiego* (1967), *Spory o powieść w polskiej krytyce literackiej XIX w.* (1968), *Tadeusz Różewicz* (1987), *Polskie podróżopisarstwo romantyczne* (1988), *Miron Białoszewski* (1992), *Literatura polska po 1939 roku* (2006, i nast. wydania), a w ostatnich latach także: *Uwikłani w historię. Szkice o literaturze, autorach i utworach XIX i XX wieku* (2008), *W poszukiwaniu tożsamości. Szkice o współczesnej literaturze* (2015). Za wybitne osiągnięcia w dziedzinie krytyki literackiej i historii literatury otrzymał m.in. Nagrodę im. Kazimierza Wyki (1987) oraz Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1999).